

► kiedy na naszą mocno spóźnioną „ekipę” czekała duża grupa z mnóstwem kwiatów, prosząc, żebyśmy z nimi posiedzieli... My z tymi kwiatami, przybysławiczanie przed nami i w pewnej chwili jedna z mieszkanek przerwała ciszę: „Jacy jesteście ładni ...” Trudno to zapomnieć, bo w tych słowach kryła się nadzieja, że będziemy inni od tych, którzy wtedy reprezentowali „władzę”.

A „oni” chwyтали się rozmaitych sposobów: w połowie maja 1989 r., kiedy już trwała kampania wyborcza, na Starym Mieście po raz ostatni przeciw manifestantom wystąpiło ZOMO. Utarczki w rejonie ul. Dominikańskiej trwały kilka godzin i dopiero moja, wspólnie z T. Piekarzem i L. Moczulskim (kandydatem KPN do Sejmu), interwencja wieczorna u gen. Gruby spowodowała wycofanie „bud” z ZOMO do Toń. Nasze plakaty były niszczone i na moich, obok bazgrołów, była Gwiazda Dawida. Tak „aktyw” przemawiał do wyobraźni wyborców. W noc poprzedzającą wybory nasz sztab skierował „na miasto” grupy z nowymi plakatami, które pokryły mury Śródmieścia, przytłaczając marne agitki partyjne. Kandydaci na posłów, a najpewniej także działacze Komitetu Obywatelskiego, byli pod nadzorem SB. Znane mi dokumenty świadczą, że inwigilowano mnie także po wyborach, do połowy września.

Niedziela 4 czerwca była słoneczna, Żona dyżurowała w komisji wyborczej w Podgórzu, a ja z kilkoma przyjaciółmi chodziłem w Śródmieściu od jednego punktu wyborczego do drugiego, przed którymi przy stolikach z plakatami, ulotkami i „ściągami” dyżurowali koledzy z UJ, PAN i AM, wszędzie

atmosfera festiwalu wolności, na Rynku Głównym trwał spontaniczny festyn na rzecz wszystkich naszych kandydatów, do chętnych przez tubę mówiłem, że oto dziś „decydują nie kosy, a głosy”, co się nawet podobało.

Około godz. 16 mój pełnomocnik, dr Józef Wróbel, w biurze wojewódzkim, gdzie już „spływały” wyniki z obwodów zamkniętych w szpitalach, domach opieki oraz jednostkach wojskowych, podał, że otrzymałem ponad 80% głosów. Także w „sztabie” w budynku UJ na rogu Manifestu Lipcowego i Czapskich nastroje były z każdą godziną lepsze, a kiedy po godz. 23 przychodzili pełnomocnicy z wynikami z obwodów wykrzykując od drzwi: 85 – 91 – 94 %, temperatura rosła błyskawicznie. Informatycy, pracownicy i studenci UJ sumowali napływające sprawozdania potwierdzające sukces: przypałał mi drugi wynik w Polsce – 87 % ważnie oddanych głosów, po Gilu, który w Nowej Hucie otrzymał 88%.

Wezwanie do skreślenia wszystkich kandydatów „partyjno-koalicyjnych”, podchwyczone przez wyborców z satysfakcją, sprawiło, iż głosowanie 4 czerwca miało charakter plebiscytu politycznego, którego wyniki były jednoznaczne.

Nad ranem rozchodziliśmy się zmęczeni i nieco oszołomieni emocjami. Wracalem piechotą – pod lokalami wyborczymi na Kapucyńskiej, Łobzowskiej, Długiej, grupki spieszących do pracy czytały wywieszzone na drzwiach informacje z wynikami głosowania, zerkalem i ja ciekawie spoza ich ramion, niektórzy rozpoznawali i gratulowali.

W pół roku po wyborczym przełomie usłyszeliśmy „sztandar wprowadzić!” ...

JERZY ZDRADA

Mój czwarty czerwca

Ten czerwcowy dzień 1989 roku był dniem niezwykłym. Dla nas, w Polsce, stanowił punkt zwrotny w odchodzeniu od dysfunkcyjnego komunizmu i przejściu do wymagającej demokracji i najeżonego rafami kapitalizmu. Tego samego dnia walił się, w strumieniach krwi, sen wielu Chińczyków o wolności. Miliony mieszkańców Iranu obudziło się tego czerwcowego dnia z nadzieją, którą budziła śmierć ajatollaha Chomeiniego.

Dla mnie osobiście stanowił także dzień nowego otwarcia – tego dnia leciałem samolotem do Kanady, gdzie miałem wygłosić cykl wykładów na zaproszenie pięciu kanadyjskich uniwersytetów. Zaowocowały one nie tylko późniejszym, dwuletnim pobytem w tym kraju, ale także kontaktami, które okazały się nieocenione w moim dalszym rozwoju naukowym i współpracujących ze mną osób.

Pamiętam, jak wielkie nadzieje budził we mnie wynik czerwcowych wyborów. Wydawało się, że wreszcie ziścił się sen o dołączeniu do demokratycznego i bogatego Zachodu. W dodatku udało się tego dokonać bez przelewu krwi – tak nietypowo w całej naszej historii. Euforię widziałem też wśród moich przyjaciół i znajomych. Przysłaniała ona widok na poziom trudności, z jakimi musiała zmierzyć się zdemokratyzowana Rzeczpospolita. Skrajnie nieefektywna gospodarka, przestarzały technicznie przemysł – w niektórych obszarach dramatycznie, brak specjalistów od nowoczesnego zarządzania, przyzwyczajenie znacznej części społeczeństwa do

opiekuńczego państwa. Do tego nadal stacjonujące u nas sowieckie wojska.

Osiągnęliśmy jednak sukces – żyjemy w mocno niedoskonałym, ale jednak wolnym kraju, będącym częścią demokratycznego Zachodu. Jesteśmy w Unii Europejskiej, z której czerpiemy niezwykle profity, nie tylko w sensie materialnym, ale także w postaci dobrych, demokratycznych wzorów. Członkostwo w NATO znacząco zwiększyło nasze bezpieczeństwo. Przeszliśmy bolesną gospodarczą transformację, z wielkim bezrobociem, masową zarobkową emigracją czy hiperinflacją. Teraz bezrobocie jest jednym z mniejszych w Europie, a średni poziom życia w Polsce zwiększył się niepomniernie, chociaż nadal odstaje od tego w krajach bogatszego Zachodu. Tak krytykowana przez niektórych prywatyzacja znacznej części gospodarki, w której wzięli udział wielcy światowi gracze, nie tylko pozwoliła na pozyskanie nowoczesnych technologii i dobrych praktyk zarządzania, ale także stanowiła podglebie dla powstania setek tysięcy nowych polskich firm, na ogół jeszcze niezbyt dużych, ale dających pracę milionom ludzi. Uniknęliśmy przy tym niszczącej demokrację oligarchizacji gospodarki, co stało się udziałem niektórych krajów, w których nie zdecydowano się na wpuszczenie większego strumienia obcego kapitału pod hasłami utrzymania narodowego charakteru gospodarki. Nie wątpię, że data 4 czerwca 1989 roku zapisze się złotymi zgłoskami w naszej historii.

ANDRZEJ JAJSZCZYK